

## 8 Czym jest Kościół w samych swoich początkach? (14 maja 2007)

Pochwalony Jezus Chrystus ...Dobry wieczór państwu! W Imię Ojca ...Ojciec Nasz ...Stolico Mądrości ...

Bardzo, bardzo serdecznie państwa witam teraz w maju, po kilku tygodniach niewidzenia się. Ta przerwa była wyjątkowo długa i po części dotkliwa, także dla mnie, bo od początku kwietnia do połowy maja to sporo czasu. Tym bardziej więc i wyrazy uznania, zawsze te same, i wdzięczności za to, że państwo znów znaleźli czas aby być i aby Pismo Święte rozważać. Kiedy bierzemy je do ręki, bierzemy je zawsze w dwóch aspektach i rozważamy je w dwóch kierunkach. Jeden — rozważamy je jako słowo ludzkie, zagłębiamy się w historię sprzed prawie 2000 lat i próbujemy poznać to i przybliżyć sobie to, co wydarzyło się w Ziemi Świętej, w Palestynie. Próbujemy przybliżyć sobie osobę, postać Jezusa, jego najbliższe otoczenie, początki Kościoła. I to jest jeden wymiar — historyczny, mianowicie ludzkie dzieje Słowa Bożego. Ale jest także ten drugi wymiar — właśnie te teksty, które czytamy, które bierzemy pod rozważanie, które wspólnie staramy się poznawać i pogłębiać, to nie są zwyczajne teksty z odległej starożytności. Te teksty były cierpliwie, z pokolenia na pokolenie, przepisywane, rozważane, komentowane, objaśniane, przemodlone. Z tymi tekstami ludzie, nasi poprzednicy w wierze, przeżywali całe swoje życie, zmagali się z nimi, odmieniali swoje życie, z tymi tekstami przechodzili na drugą stronę życia. Te teksty były cierpliwie podawane z pokolenia na pokolenie tak, że te księgi święte wyznaczały ramy życia wierzących, i tak pozostaje po dzień dzisiejszy.

Któregoś dnia nas zabraknie — najpierw tak pojedynczo, po kolei. A za lat kilkadziesiąt zabraknie ostatniej osoby spośród nas tutaj siedzących. A wtedy też tekst Pisma Świętego będzie przekazywany, podawany. I przyjdą nowe pokolenia, i też będą się w nim rozczytywać, i będą się nim modlić. Bo jest Pismo Święte Słowem Bożym przeznaczonym dla każdego człowieczego pokolenia. I właśnie dlatego każde pokolenie znajduje w nim coś dla siebie. I właśnie dlatego niezależnie od szerokości i długości geograficznej, niezależnie od kultury, od języka, od wykształcenia, od przyzwyczajęń, od wieku nawet, ludzie pochylają się nad księgami świętymi. Jedni spędzają nad nimi całe życie. Inni słuchają fragmentów, zwłaszcza podczas liturgii. Jeszcze inni siadają w domu, i czytają i rozważają. I pragną w ten sposób poznać nie tylko wejście Boga w świat, ale pragną też lepiej poznać i zrozumieć lepiej samych siebie. Bo znów te właśnie dwa wymiary — poznawanie bożej obecności w historii, a z drugiej strony poznawanie samego siebie i ustawianie swojego życia w nowym świetle — to są owoce czytania i rozważania Pisma Świętego.

Pismo Święte tłumaczone na wszystkie języki i na wszystkie dialekty świata. Do tej pory jest ich około dwa i pół tysiąca. Wydawane w milionowych nakładach. Nie ma żadnej księgi — pomimo tego, że są przecież wielkie zabytki ludzkiej kultury — ale nie ma żadnej księgi w dziejach ludzkości, która doczekałaby się tytułu wielomilionowych wydań, i to w każdym pokoleniu. I my też zbieramy się dla tej księgi, ale zbieramy się również dla siebie. Gromadzimy się, bo ta księga rzuca światło na nasze życie, a my cierpliwie usiłujemy drażyć jej słowa, poznawać jej zawartość, i chcemy, by do nas przemawiała. Rabini żydowscy mówili, wspominałem o tym kiedyś państwu, że kiedy czytamy Pismo Święte, to trzeba czytać litery — czyli te czarne, zadrukowane fragmenty tekstu, w których znalazła wyraz wola Boża i pamięć ludzka. Ale trzeba także umieć czytać puste przestrzenie pomiędzy literami. A więc trzeba czytać to, co Pan Bóg nam mówi, co ma nam do powiedzenia. Ale trzeba również umieć czytać to, czego nie mówi, nad czym jak gdyby Pan Bóg się zatrzymuje.

My w tym roku postanowiliśmy jako przedmiot naszej refleksji mieć refleksję nad Kościołem, medytację nad Kościołem. Okazała się nie tylko aktualna, ale wręcz opatrnościowa. Bo kiedy zastanawiamy się nad różnymi aspektami, poziomami naszej obecności w Kościele i naszego bycia Kościołem, co trwa od jesieni, kiedy z różnych stron przyglądamy się tekstom świętym, to mam nadzieję również, że za każdym razem odkrywamy tę nieustającą aktualność Słowa Bożego, odkrywamy więź, która łączy nas z tymi, którzy prawie dwa tysiące lat temu uwierzyli jako pierwsi, na długo przed nami, w zupełnie innych warunkach, gdzieś tam w Ziemi Świętej, w Judei, w Samarii, w Galilei, potem na terenie Syrii, później na terenie Azji Mniejszej, Macedonii, Grecji, na terenie Cypru, Krety, Italii, Hiszpanii, Afryki północnej kładli podwaliny pod naszą wiarę, pod jej fundamenty. Kładli te pierwsze kamienie, a potem kładli fundament. I na tym fundamencie został zbudowany Kościół, w którym my również jesteśmy wszczępieni, i w którym my również jesteśmy

obecni. I ta nasza przygoda, jaką mamy z tekstem Pisma Świętego, to nie jest tylko przygoda dla intelektu, dla rozumu, dla ciekawości — po to, żeby się czegoś dowiedzieć — ale jest to przede wszystkim przygoda duchowa, a więc sięgająca gdzieś tam tajników naszego wnętrza i sumienia, zawsze coś poruszająca. I zawsze może zdarzyć się tak, że w momencie, którego człowiek się nie spodziewa, i w okolicznościach, których nie przewidzi, nagle jakieś myśli powracają. Nagle powraca coś, co zostało zasłyszane, i nagle okazuje nam się przydatne, pomocne, i okazuje się drogowskazem w naszym życiu. Zastanawialiśmy się więc na poprzednich sześciu konferencjach czym jest Kościół. Jedna z tych konferencji zyskała aktualność szczególną, na początku tego roku kalendarzowego, kiedy ta refleksja nad tym, czym jest Kościół, dotyczyła jednocześnie wymiarów, które były i nadal pozostają bardzo aktualne, i które wiązały się i wiążą z najnowszymi dziejami naszej archidiecezji.

Więc zastanawiamy się czym jest Kościół, bo chcemy lepiej zrozumieć siebie. Dlaczego my tu jesteśmy? Kim my jesteśmy? Dlaczego wyzwalamy z siebie takie duchowe energie? Dlaczego odkładamy inne rzeczy na bok, aby być Kościołem? Dzisiaj w naszej refleksji, siódmej z kolei — a siódemka to zawsze znak pełni, doskonałości w Piśmie Świętym, zatem wypadaloby, żebyśmy o tym co doskonale i pełne, mówili — skupimy się na tym *czym jest Kościół w samych swoich początkach i w samych swoich narodzinach*. Zrobimy to tym bardziej, że niedługo czeka nas uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Zatem zastanowimy się, bierzemy jako punkt odniesienia na naszej refleksji tekst pochodzący z Dziejów Apostolskich, i opowiadający o samych narodzinach Kościoła. Było tak raz i drugi, że zwracaliśmy uwagę na ten tekst. Dzisiaj jednak spojrzymy na niego, postaramy się spojrzeć na drugi rozdział Dziejów Apostolskich z perspektywy, która – mądrze mówiąc – nazywa się eklezjologiczna. Czyli chcemy z tego biblijnego opowiadania, z opowiadania wyjętego z Dziejów Apostolskich, dowiedzieć się jak najwięcej o Kościele. Odpowiedzieć na pytania: Czym jest Kościół i dlaczego Kościół istnieje? A ponieważ za kilkanaście dni czeka nas uroczystość Zesłania Ducha Świętego, to tego rodzaju refleksja ma nas przygotować do tej właśnie uroczystości, która stanowi zarazem urodziny Kościoła. Można by powiedzieć, że w dzień Zesłania Ducha Świętego, w uroczystość Zielonych Świątek, Kościół obchodzi swoje urodziny.

Spróbujmy zacząć, jak zawsze, troszeczkę od podstaw, bo to jest bardzo ważne, żeby zrozumieć pewien problem. Otóż u samych początków naszej wiary jest Jezus Chrystus. To On nadaje sens temu, co się wydarzyło w Starym Testamencie, i On nadaje sens temu, co miało się wydarzyć w Testamencie Nowym, który my też oglądamy już z pewnej perspektywy. Wszystkie wydarzenia zbawcze Starego Testamentu, tego Pierwszego Przymierza, były ukierunkowane ku Chrystusowi. Pan Bóg cierpliwie Go zapowiadał i cierpliwie przygotowywał biblijnych Izraelitów na Jego rozpoznanie i przyjęcie. Jak wiemy Pan Bóg w spotkaniu z człowiekiem, i w spotkaniu z biblijnym Izraelem, również poniósł swoistą porażkę. Zawsze dzieje się tak — i to jest największy paradoks naszej wiary, największy paradoks religijności w ogóle — że Bóg niejako wydaje się w ręce człowieka. Że losy Boga zależą od człowieka — od człowieka, który Go wyznaje. Od człowieka, który Go głosi. Od człowieka, który jest Mu wierny, albo też od człowieka, który okazuje Mu niewierność i niewdzięczność. Bóg istnieje i jest obecny w świecie, ale jest obecny – można by powiedzieć – w jakimś uzależnieniu od ludzi. Nie może wejść w ten świat, bo niejako by go rozsądził. Nie może być w nim fizycznie obecny, bo przecież nie jest kimś fizycznym. Nie może się zamknąć jakby w wymiarach tego świata, bo to jest – gdybyśmy użyli jakiegoś porównania, które jest zupełnie banalne – to tak, jakby ktoś pomyślał, że można nadymać balon bez końca. Wiemy doskonale, że nie, że on ma swoją pojemność. Jeżeli zbyt dużo wtłoczymy tam powietrza, to on nie wytrzyma i pęka. Świat też nie wytrzymałby takiej namacalnej obecności bożej, bo Bóg przynależy do innego porządku. Jest w tym świecie obecny — ale jest obecny także dzięki temu i przez to, że jest obecny w wyznawaniu, w wierze, w postępowaniu, w głoszeniu, w uczynkach tych, którzy Go głoszą, tych, którzy starają się Mu być wierni. A ponieważ nie wszyscy wychodzą naprzeciw tej swojej powinności, zatem Bóg również z człowiekiem przegrywa. Czy przegrywa definitywnie i ostatecznie — tego nie potrafimy powiedzieć. Miejmy nadzieję, że nie! Miejmy nadzieję, że nie ma takich ludzi, którzy zostali postawieni na wieczność, na zawsze, poza nawiasem Bożego działania, poza nawiasem Bożej miłości. Bożego miłosierdzia — na pewno nie! A więc mamy nadzieję, że ostatecznie Pan Bóg przewycięży wszystko, co złe i gnuśne.

Ale jesteśmy także świadkami, jeżeli tak można powiedzieć, porażek Pana Boga w spotkaniu z człowiekiem. Za taką porażkę można by uznać los Jezusa. Jezusa, który jako Syn Boży stał się

człowiekiem. Mówiliśmy o tym kilkakrotnie, że człowiek zawsze poszukiwał bożej obecności. Chciał, żeby Pan Bóg mu się objawił. Bóg odpowiedział na to wołanie — i odpowiedział tak, jak się tego człowiek nie spodziewał, mianowicie stając się człowiekiem. I to stając się człowiekiem upokorzonym, wzgardzonym, zwyczajnym, w najzwyczajniejszym tego słowa znaczeniu. Więc człowiek obszedł się z Bogiem nie po ludzku, niemiłosiernie. W spotkaniu z Jezusem uzewnętrznił się cały grzech człowieka, cała jego złość, te wszystkie w nas pokłady, które są najsłabsze, najbardziej tragiczne, najbardziej dramatyczne. I Jezus poniósł skutki tej złości, tego grzechu. Przyjął na siebie to, co złe. A więc Bóg solidarny z człowiekiem posunął się, uniżył się tak bardzo, że to całe zło świata wziął w Jezusie jak gdyby na siebie po to, żeby je przemienić. I tej przemiany dokonał. Dzięki temu wina okazała się błogosławiona. Jezus przezwyciężył śmierć, przezwyciężył grzech, Jezus zmartwychwstał. Świadectwem i świadkami jego zmartwychwstania stali się ci, którzy mu towarzyszyli za jego ziemskiego życia.

I tak dochodzimy do istoty tego, co nas wprowadza w dzisiejsze rozważanie. Można by bowiem pomyśleć sobie tak. A może byłoby dobrze, gdyby Jezus ukazywał się w każdym pokoleniu tak, jak niegdyś ukazywał się swoim Apostołom, tym jedenastu, którzy pozostali Mu wierni. I ciągle potwierdzał swoją obecność. I ciągle potwierdzał że jest wywyższony, że jest w chwale, że przynależy do innego porządku życia. Może było by dobrze, gdyby nie było Kościoła? Po co właściwie jest Kościół? I czym właściwie jest Kościół? Czy nie można byłoby poprzestać na indywidualnym, na prywatnym wyznawaniu wiary? Czy nie mogłoby być tak, że oto Jezus ukazuje się wierzącym przynajmniej raz w życiu – a może częściej – i potwierdza im swoją obecność i swoje istnienie, i pociąga ich do siebie?

Ta myśl wydaje się banalna. I w gruncie rzeczy taka jest dlatego, że próbujemy sobie wyobrazić działanie boże nie takim, jakie ono jest w gruncie rzeczy, takim, jakie ono było, tylko takimi myślami, jakie nam do głowy przychodzą. To jest bardzo częsta pokusa w wierze polegająca na tym, że oto chcemy podpowiedzieć Panu Bogu jak On ma wobec nas zadziałać. Chcemy, żeby Pan Bóg zadziałał tak, jak my sobie tego życzymy. I tu dochodzimy do sprawy, która jest trudna, ale zarazem jej zrozumienie jest niesłychanie ważne. Otóż tam, gdzie człowiek usiłuje wyrzucić presję na Boga, i usiłuje w jakikolwiek sposób zmusić Go do tego, żeby Pan Bóg zadziałał tak, jak my sobie tego życzymy, tam kończy się wiara, tam kończy się religia, a zaczyna się magia. Magia ma to do siebie, że próbuje wymusić na bóstwie, na Bogu coś, wskutek czego Pan Bóg jest nam podporządkowany. Zapewne państwo słyszeli i wiecie dobrze, że na obrzeżach religijności, i poza nią, są też rozmaite formy przesądów, zabobonów, jakichś magicznych obrzędów. I to dzisiaj wcale nie mniej, niż kiedyś, tylko mają one inne kształty, inną formę, i ludzie w różny sposób próbują sobie Boga podporządkować i jak gdyby wymusić na Bogu określone zachowania. Gdyby udało się to zrobić, Bóg byłby nikiem więcej, jak tylko narzędziem w rękach człowieka.

Gdyby Pan Bóg odpowiadał na wszystkie ludzkie potrzeby tak, jak my tego chcemy, nawet jeżeli to są potrzeby dobre i godziwe, to przecież służyłby tylko zaspokajaniu tych naszych potrzeb. Bóg nie jest naszym instrumentem, nie jest naszym narzędziem, nie możemy Go wymusić. Zatem także Jego działanie wobec nas powinniśmy przyjąć takim, jakie ono jest. Pan Bóg ma własny plan wobec ludzkości i wobec każdego człowieka. A zarysy tego planu — może być tak — różnią się od tego, co myśmy przewidzieli.

Gdyby od nas zależały początki Kościoła i działanie Kościoła, to być może byśmy je sobie wyobrażali inaczej, niż w rzeczywistości się stało. Ale kiedy uważnie czytamy Ewangelie, a przede wszystkim Dzieje Apostolskie, wtedy przyjmujemy początki Kościoła takimi, jakimi one naprawdę były.

A było tak, że gdy Jezus zmartwychwstał, rozpoczyna od ukazywania się swoim bliskim. I okazuje się, że dochodzi do paradoksu. Paradoksu polegającego na tym, że z jednej strony ukazuje się w wymiarach tego świata i przynależy do tego świata, a z drugiej strony przynależy do porządku radykalnie nowego tak, że nawet ci, którzy Go znali przez jego ziemskie życie, czują się tym zaskoczeni i czują się niepewnie. Otóż to, co ponadczasowe, to, co ponad przestrzenią, to, co przynależy do wieczności, to wszystko nie da się wtłoczyć w ramy tego świata. Nam jest bardzo trudno zrozumieć to, co to znaczy duchowość. I dlatego duchowość może się obyć jak gdyby bez cielesności, jak gdyby obok nas. Ja nie potrafię powiedzieć czy ta analogia, na którą zwróć państwa uwagę, jest do końca trafna. Ale nic innego, nic lepszego nie przychodzi mi w tej chwili do głowy. Otóż wydawać

się może, że kiedy człowiek kładzie się spać, to całkowicie się wyłącza z wymiarów tego świata. I poniekąd tak się dzieje. Człowiek, który śpi, przestaje być świadomy tego, co się dzieje dookoła. Oczywiście żeby ten sen był dobry, człowiek musi mieć poczucie bezpieczeństwa, musi mieć jakieś poczucie spokoju itd. To wszystko wiemy. I kiedy się wydaje, że człowiek nie angażuje już ani swego rozumu, ani swojej woli, ani swoich uczuć, kiedy usnął, oto w człowieku pojawia się sfera, która dochodzi do głosu w postaci rozmaitych snów. Im bardziej wyobraźnia jest rozbudzona, im bardziej mamy życie jakoś napięte czy dramatyczne, tym najrozmaitsze są te sny. One są obok nas, bez nas jak gdyby — ale przecież z naszym udziałem. Do tego stopnia, że możemy to odtworzyć, możemy to opowiedzieć, możemy prześledzić logikę tego, co myśmy przeżyli we śnie. Może się też zdarzyć, że sen traktujemy tak, że wskutek tego, co się nam śniło, podejmujemy jakąś, taką czy inną, decyzję, choćby zupełnie błahą. Czy polegającą na tym, że oto mieliśmy sen, w którym śnił się nam jakiś człowiek, i przypominamy sobie o nim, przypominamy sobie nasze obowiązki czy nasze więzi z tym człowiekiem. Mówię to dlatego żebyśmy zrozumieli, że są w nas pokłady, na które nie mamy żadnego wpływu, które są tak samo nasze jak to, co dzieje się w dzień.

Otóż coś podobnego jest z tym, co najbardziej duchowe. Coś podobnego było z tym, co działo się z Apostołami po zmartwychwstaniu. Widzieli Jezusa, czuli Jezusa, a jednocześnie nie przynależał do tej rzeczywistości. Wszedł w historię, wszedł w czas, wszedł w przestrzeń, ale wszedł zupełnie inaczej. Czy mogło to tak trwać zawsze? Na to pytanie nigdy nie odpowiemy dlatego, że to jest pisanie historii wirtualnej. Faktem jest, że stało się inaczej. Mianowicie już za swojego ziemskiego życia Jezus zapowiadał Apostołom, że ich życie ulegnie odmianie, że ześle Ducha, który ich umocni, który doda im siły, który ukaże im prawdę, który pozwoli im zrozumieć to, co przeżyli, i to, co będą przeżywać. A przede wszystkim uzdolni ich do takiego życia, które będzie zgodne z nauczaniem Jezusa. Oni tego do końca nie rozumieli. Nie potrafili powiedzieć, co to znaczy. Żyli jeszcze w mentalności i w rzeczywistości Pierwszego Przymierza, Starego Testamentu. Pojmowali jeszcze wszystko tak, jak pojmowali ich ojcowie. A więc nie byli świadomi tego, nie wiedzieli do końca, kim jest ten Duch, którego Jezus zapowiada. Ale pamiętali! Pamiętali, że powinno wydarzyć się coś takiego, że ich życie ulegnie zmianie. Dlatego kiedy Jezus po zmartwychwstaniu im się ukazuje, to oni żyją jak gdyby w dwóch światach. Jeden to jest świat tego, co było. Przypominają sobie to, co przeżyli z Jezusem. Przypominają sobie to, co przeżyli od powołania, jego nauczanie, jego cuda, jego działalność. Przypominają sobie jego mękę, jego śmierć. Przeżywają jego ukazowania się — i to jest jeden wymiar.

A drugi wymiar — oczekują na coś nowego. Oczekują na przyszłość, którą zamierzył dla nich Pan Bóg. Nie wiedzą na czym ta przyszłość będzie polegała, ale przygotowują się do tej przyszłości. Na miejsce Judasza wybierają nowego Apostoła — dzisiaj mamy jego liturgiczne święto — mianowicie Macieja. Wybierają Macieja i uzupełniają grono dwunastu. Robią to, co do nich należy. Nawiązują symbolicznie do tego wszystkiego, co znają. A jednocześnie czekają żeby Pan Bóg wobec nich zadziałał, i żeby mogli żyć w tym świecie w nowy sposób. I tego właśnie dotyczy dzisiejszy fragment, z którego tylko pewne elementy weźmiemy sobie pod uwagę. Zwróćmy uwagę na to, co może nas dzisiaj, po prawie 2000 lat, interesować szczególnie. W Dziejach Apostolskich po rozdziale pierwszym, w którym opowiada się o tym, że Apostołowie zbierali się w Jerozolimie, gromadzili się w Wieczerniku, zbierali się na modlitwę, wspominali Jezusa — wszystko to trwa 40 dni, a więc czas dość długi, żeby utrwalić pewne wspomnienia. Ale oczywiście krótki — no bo cóż to jest 6 tygodni — przygotowują się do święta. To święto, które ich czekało, przypadało nazajutrz po 7 pełnych tygodniach. Siedem pełnych tygodni to 49 dni, nazajutrz — to 50-ty dzień, dlatego było nazywane Świętem Pięćdziesiątnicy. Pięćdziesiąty dzień! O ile Święto Paschy upamiętniało wyjście Izraelitów z Egiptu, o tyle Święto Pięćdziesiątnicy upamiętniało nadanie Prawa na Synaju.

Apostołowie pozostają więc w Jerozolimie. Do Jerozolimy również przybywają tłumy Żydów z całego świata, bo było to święto pielgrzymkowe, pielgrzymie. Należało do cyklu, który w języku hebrajskim nazywał się szalosz regalin, czyli *trzy razy na piechotę* — trzy razy pielgrzymujemy do Jerozolimy: na Święto Paschy, na Święto Tygodni czyli Pięćdziesiątnicę, i jesienią na Święto Namiotów, znane w naszej tradycji jako Święto Kuczek. Państwo zauważą, że ten rytm życia pozostaje jeszcze ciągle na poziomie Starego Testamentu. Jezus żył, Jezus umarł, Jezus zmartwychwstał, ale nie nastąpiło jeszcze pełne przejście do rzeczywistości Testamentu Nowego.

To nas prowadzi do pierwszej, bardzo ważnej konkluzji. Kościół, o którym za chwilę mowa, nie

wziął się znikąd. Korzeniem Kościoła są dzieje biblijnego Izraela. Dzieje Starego Testamentu, czasami nazywane – coraz częściej – jako dzieje Pierwszego Przymierza, to są również nasze dzieje. Wiara Abrahama, Izaaka, Jakuba, Mojżesza, wielkich królów, wielkich proroków — to są również dzieje, można by powiedzieć, przedchrześcijańskie, ale jednocześnie ukierunkowane ku chrześcijaństwu.

Zgłębiając tajemnicę Kościoła

napisał w dokumencie „Nostra etate” Sobór Watykański II

Kościół staje wobec rzeczywistości więzi z narodem Bożego wybrania, biblijnym Izraelem, i Pierwszym Testamentem.

Otóż my nie wzięliśmy się znikąd. Jesteśmy dziedzicami i spadkobiercami tamtej wiary. Znajomość Starego Testamentu jest tak samo istotna dla wiary, jak znajomość Testamentu Nowego. Aczkolwiek to właśnie przez pryzmat Nowego Testamentu rozumiemy tę rzeczywistość, która miała miejsce zanim był Jezus Chrystus. Dlatego bywało tak podczas naszych konferencji, że zwracaliśmy się do tej rzeczywistości Starego Testamentu. Dlatego jest tak, że podczas mszy św. niedzielnych i świątecznych zawsze słyszymy czytanie wyjęte ze Starego Testamentu. Dlatego bohaterowie wiary Starego Testamentu przynależą także do tej ekonomii zbawienia, w którą jesteśmy wszczępieni. Bo:

Wiele razy i na rozmaite sposoby

czytamy w Liście do Hebrajczyków

przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach

napisał autor tego listu

przemówił do nas przez Syna.

Mowa Boga do nas w Jezusie Chrystusie została poprzedzona tą rzeczywistością zbawczą Pierwszego Przymierza. Żeby to wiedzieć, trzeba być świadomym siebie i swojej godności, chrześcijaninem. Przeciętny chrześcijanin, który ma kiepskie pojęcie o swojej wierze, oczywiście ma też kiepskie pojęcie o rzeczywistości Starego Testamentu. Z drugiej strony powiedzieć trzeba, że ta rzeczywistość Starego Testamentu nie jest docelowa. To jest jak gdyby dzieciństwo naszej wiary. Wiara dojrzała przyszła wraz z Jezusem Chrystusem i z jego działaniem. Dlatego pomiędzy Starym Testamentem a Nowym Testamentem — i dochodzimy teraz do czegoś, co jest bardzo istotne — istnieje ciągłość, ciągłość Bożego działania, ciągłość Bożego planu, ciągłość Bożego zamysłu, ciągłość wiary. Ale istnieje też brak ciągłości — bo rzeczywistość Starego Testamentu należy już do przeszłości, rzeczywistość Starego Testamentu nie jest już do powtórzenia, nie jest naszym ideałem. Nie ma kultu ofiarnego, nie ma świątyni jerozolimskiej, nie ma obrzędów starotestamentowych. One mają dla nas wartość bardziej historyczną, niż jakąkolwiek inną. A więc — ciągłość — brak ciągłości — i nowość osoby i posłannictwa Jezusa Chrystusa.

Jezus to wszystko jak gdyby przekroczył. Nie przełamał, w sensie: zniszczył — ale wypełnił. Jezus jest wypełnieniem Starego Testamentu. Dlatego jeżeli ktoś chce naprawdę zgłębić swoją wiarę, poznać jej korzenie, poznać jej naturę, to powinien do Starego Testamentu się odwoływać. A szczególne miejsce w Starym Testamencie zajmuje księga modlitwy czyli Księga Psalmów. Psalmi są wielką modlitwą Ludu Bożego, która po dzień dzisiejszy może być na naszych ustach. I modlenie się psalmami, modlitwa psalmami przybliży nas do tego, co w Starym Testamencie było tak istotne.

Więc przychodzimy już do tego fragmentu tekstu. Wiemy że to, co za chwilę się wydarzy, jest osadzone w życiu Jezusa, w jego ukazywaniu się, ale także w całej tej ekonomii zbawczej Pierwszego Przymierza. I czytamy tak:

Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy,

A św. Augustyn komentując te słowa napisał tak: „Tu najważniejsze słówko to jest *wreszcie*”. Widać zniecierpliwienie, widać czekanie, oczekiwanie. Apostołowie czekają na działanie Boże. Upłynęło 6 - 7 tygodni od męki, śmierci i zmartwychwstania. Tak dłużej być nie może — myślą

Apostołowie. Nie można żyć w dwóch porządkach: naturalnym, i czekać bez przerwy na Boży cud, na *chrystofanię* tak zwaną, czyli na ukazanie się zmartwychwstałego Chrystusa. Potrzebne jest takie życie, w którym człowiek wierzący staje w pełni na swoich własnych nogach. Wiara wymaga przede wszystkim zawierzenia. I ma dokonać się teraz przejście od wiary w Boga, w Chrystusa, w to, kim On jest, do zawierzenia Bogu i Chrystusowi, i temu, co On człowiekowi ofiaruje. Więc kiedy „nadszedł wreszcie” Apostołowie przyjmują ten dzień z ulgą. Ich życie było osadzone w realiach takich, jakimi one były. A oto dokonuje się coś nowego, i oni przyjmują to z radością.

znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu.

Tradycja chrześcijańska umiejscawia to spotkanie na Syjonie. To jest góra, która znajduje się na południu starej Jerozolimy. Po dzień dzisiejszy zewsząd widoczna w Jerozolimie, bo wznosi się na niej bazylika Zaśnięcia NMP, obok jest Wieczernik — bardzo łatwo rozpoznawalne miejsce, jedna z największych świętości chrześcijańskich w Jerozolimie. Więc Apostołowie przebywają tam, na górze Syjon.

Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali.

Św. Łukasz, autor Dziejów Apostolskich, opisuje te zjawiska tak, jak je przeżywano, jak je zapamiętał, jak je czuł. Nie wszystko da się tutaj zracjonalizować. Nie możemy tego wytłumaczyć. Nie znamy natury tego wiatru, nie wiemy skąd się wziął. Autor mówi wyraźnie, Apostoł mówi wyraźnie: był to „jakby szum gwałtownego wiatru”. I znów to „jakby” jest najważniejsze. Nie można tego opisać inaczej. Doświadczenia wewnętrzne, przeżycia wewnętrzne pozostają na zawsze jakąś tajemnicą człowieka. To, co się stało, zostało przez Apostołów przeżyte jako dar wewnętrzny. Ale towarzyszyły temu także znaki zewnętrzne. Więc dokonuje się coś niezwykłego.

Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden.

Próbowano to objaśnić w ikonografii, w obrazach. Jak państwo wiedzą sztuka interpretacji Piśma Świętego nazywa się *egzegezą*. Słowo jest pochodzenia greckiego. Po grecku egzegezis znaczy wyjaśniać, objaśniać, interpretować, komentować. Egzegeza tekstu to jest wyjaśnianie tekstu. Można tekst wyjaśniać słowami tak, jak my teraz to robimy. Ale można też tekst objaśniać za pomocą obrazu, kiedy ten tekst przekłada się na język wzroku i na język tej wyobraźni, która ma charakter plastyczny. Można więc ten tekst malować jako obraz, można też tekst przedstawić w postaci rzeźby, można go wreszcie przełożyć na język muzyki. Mamy przecież motywy sakralne, które żyją w muzyce, i które wszyscy doskonale znamy. Można wreszcie dokonać egzegezy w języku architektury. Bywają wielkie zabytki kultury materialnej, które nawiązują do motywów biblijnych. Być może państwo przypominają sobie obrazy przedstawiające Zesłanie Ducha Świętego. Przedstawiają one Apostołów, a nad każdym z nich taki ognisty język — symbol Ducha Świętego. To właśnie ogień stał się symbolem Ducha Świętego. Bo funkcja ognia od początku jest dwójaka — ogień rozjaśnia, i ogień rozgrzewa. I jest to symbolem, że ogień stanowi światło, które ukazuje nam drogę. Ale jednocześnie ogień stanowi siłę i moc, która nas wyposaża do czegoś. Ogień stał się więc symbolem Ducha Świętego. I tak mamy tutaj ten język symboli: „jakby wicher”, „jakby ogień” — nie znaczy to, że wicher i ogień. Ale Apostoł – św. Łukasz Ewangelista i autor Dziejów Apostolskich, nie jest w stanie tego inaczej powiedzieć. Nie potrafi tego opisać, nie potrafi tego podać innym językiem, niż język tych symboli. Więc:

i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić.

Darem Ducha staje się dar języków. Ten dar języków z języka greckiego nazywa się glossolalia. Znów musimy postawić tutaj pewne tamy, pewne granice naszej wyobraźni. Nie potrafimy powiedzieć, nie wiemy dokładnie, czy Apostołowie przemawiają wszystkimi możliwymi językami, czy przemawiają językami zrozumiałymi dla ich sąsiadów. Otóż okazuje się, że Zesłanie Ducha Świętego daje im łatwość wyrażania siebie, wypowiedzania siebie. Jak wiemy także wśród nas są tacy,

którzy są bardzo wymowni, elokwentni. Ale są tacy, którzy są zdecydowanie bardziej milczący, i którym zabieranie głosu, zwłaszcza publiczne, przychodzi trudno.

Apostołów było dwunastu, każdy z nich był inny. Byli wśród nich zapewne tacy, którzy byli zaprawieni do głoszenia. Ale byli wśród nich na pewno i tacy, którzy byli bardziej milczący. I oto teraz Zesłanie Ducha Świętego uzdalnia ich wszystkich do mówienia, do głoszenia. Jeżeli Chrystus i to, czego On dokonał, ma być światu znane, musi być przedmiotem głoszenia. Pierwszym obowiązkiem wierzących i pierwszym obowiązkiem Kościoła jest świadectwo o Chrystusie. To świadectwo ma dwa poziomy: przykład życia, ale pierwszy poziom to jest wierność Chrystusowi, która znajduje wyraz w tym, że się o Nim mówi, że się o Nim opowiada. Apostołowie zostają właśnie do tego uzdolnieni. Mówią językami, stają się wymowni zdecydowanie bardziej niż do tej pory, aby o Jezusie mówić. Nie tylko myśleć, nie tylko medytować na jego temat, ale także Go głosić. Głoszenie Jezusa, głoszenie jego zmartwychwstania, przynależy do samego sedna misji Kościoła. Kościół, który by nie głosił Jezusa, traci swoją rację bytu. Ale można by to powiedzieć głębiej. Także chrześcijanin, który nie głosiłby Jezusa, znaczy, że ma w sobie zbyt mało tej duchowej mocy, która każdemu i każdej z nas jest potrzebna. Istnieje potrzeba mówienia o Jezusie, dawania świadectwa o Jezusie. Może to jest tak, że każde pokolenie potrzebuje swoich głosicieli i swoich świadków. Tak było u Apostołami, którzy byli u początków.

Przebywali wtedy w Jerozolimie pobożni Żydzi ze wszystkich narodów pod słońcem.

Przebywali w Jerozolimie, ponieważ przybyli na święto. Już wtedy obok judaizmu palestyńskiego istniał tzw. judaizm diaspory. I na te święta pielgrzymie Żydzi z różnych stron świata przybywali do Jerozolimy. Zwróćmy uwagę, że byli przygotowani na orędzie o Jezusie poprzez wszczęcie w Stary Testament, w to Pierwsze Przymierze. Dla nich było to przygotowanie. Powinni być podatni na to, co się wydarzy.

Kiedy więc powstał ów szum, zbiegli się tłumnie i zdumieli, bo każdy słyszał, jak przemawiali w jego własnym języku.

Żydzi mieszkali w różnych rejonach starożytnego świata — od Indii po Gibraltar. A więc od Mezopotamii i dalej, aż po dzisiejsze Maroko i Hiszpanię. Mówili różnymi językami i różnymi dialektami. Kiedy przybywali do Jerozolimy, mieli czasami problemy żeby porozmawiać, dogadać się między sobą. Tym razem słyszą słowa o Jezusie w języku, który jest językiem każdego z nich. Znowu nasza wyobraźnia musi się tutaj zatrzymać. Jak to jest możliwe — nie możemy na ten temat powiedzieć nic pewnego, możemy tylko próbować zgadywać.

«Czyż ci wszyscy, którzy przemawiają, nie są Galilejczykami?» - mówili pełni zdumienia i podziwu. «Jakżeż więc każdy z nas słyszy swój własny język ojczysty?»

Apostołowie byli Galilejczykami, pochodzili z Galilei, z północnej części Palestyny. Zatem mówili jednym tylko językiem, i jedną odmianą tego języka – dialektem galilejskim, którym tam mówiono. Tymczasem oni słyszą, wszyscy zebrani, każdy we własnym języku. Ewangelia stale musi być tłumaczona, podawana, objaśniana, komentowana w różnych językach. Niezależnie od tego, gdzie ludzie żyją, tam musi być podawana. Ewangelia ma wymiar powszechny, uniwersalny — i to jest druga cecha Kościoła. Życie żydowskie na etapie Pierwszego Przymierza, na etapie Starego Testamentu, miało charakter zdecydowanie bardziej etniczny. Ten judaizm biblijny był religią Żydów. Tak po dzień dzisiejszy jest z religią żydowską. To jest religia Żydów. Między religią a narodem następuje utożsamienie. Chrześcijaństwo znowu te granice przekracza, wyrasta ponad nie, można by powiedzieć — je rozrywa. Chrześcijaństwo ma to do siebie, że obejmuje każdego człowieka i wszystkie ludy. Kiedy wejdziemy do synagogi, to możemy słusznie domniemywać, że modlący się człowiek jest Żydem, a w rzadkich wypadkach — że chce nim się stać. A gdy wchodzimy do kościoła, do świątyni naszej, to modlący się człowiek może być człowiekiem każdej rasy, każdej kultury, każdego języka, każdej narodowości — i coraz bardziej widzimy ten uniwersalny wymiar Kościoła, bo on był widoczny, dla nas Polaków zwłaszcza, za pontyfikatu Jana Pawła II, i teraz za pontyfikatu Benedykta XVI również. Papież udaje się do różnych ludów i narodów. I nie może być między nami

zazdrości typu np. że papież Polak traktował w wielką miłością, serdecznością ludy Afryki, Ameryki Południowej czy Australii, czy gdzieś na wyspie Fidzi. Benedykt XVI przybył do nas w ubiegłym roku, był dla nas dobry, serdeczny, starał się nas zrozumieć, i co niedziela stara się powiedzieć kilka zdań po polsku. Ale jednocześnie pojechał do Brazylii i całym sercem otwiera się na tamtych ludzi, którzy też mówią, że on jest „nasz”.

I takie jest chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo i Kościół nie jest ograniczony do żadnej kultury, do żadnego języka. Widzimy obok siebie różnych ludzi, i dla każdego człowieka jest miejsce przy Chrystusie. To jest jeden z największych wyróżników Kościoła, do którego tak się przyzwyczailiśmy, że nie zwracamy na niego zbytnej uwagi. A niesłusznie! Bo nie ma w świecie drugiej religii, która byłaby tak uniwersalna, tak powszechna, tak otwarta na każdego człowieka, jak chrześcijaństwo. Kiedy ktoś przychodzi i pragnie przyjąć chrzest, to nie interesuje nas czy on jest Polakiem, Irlandczykiem, Kanadyjczykiem, czy Ugandyjczykiem. Interesuje nas co wie o Jezusie, czy ma świadomość tego, kim jest Jezus, i czy chce Go wyznać, uznać i wyznawać. Wszystko inne schodzi na dalszy plan. I to również jest owoc Zesłania Ducha Świętego — tego, które wydarzyło się na samym początku. Mianowicie powszechność naszej wiary. Komu z państwa dane było gdzieś być daleko od Polski, nieraz w egzotycznym kontekście czy środowisku, to mógł tego doświadczyć. Wchodzi do świątyni, do kościoła, i czuje się u siebie. Bo w kościele każdy powinien czuć się u siebie. Konsekwentnie w (K)kościół — tym przez duże „K”, i tym przez małe „k”, pojmowanym jako budowla — nie ma miejsca na żadne podziały, na żadną dyskryminację. Jeżeli to się kiedykolwiek działo — a niestety działo się, bo raz jeszcze okazuje się, że jesteśmy ułomni i nawet na poziom naszej wiary przenosimy nasze przyzwyczajenia i stereotypy, które odkrywają kim naprawdę jesteśmy. Więc jeżeli dzieje się tak, że w Kościele są jakieś podziały, to jest to gorszące, i zawsze w Piśmie Świętym Nowego Testamentu mieliśmy ich potępienie. Bo do Kościoła należymy wszyscy równi. Można by powiedzieć — ta godność, którą uzyskujemy w Kościele, jest jakby odzwierciedleniem godności, którą mamy z samego aktu stworzenia. Kiedy człowiek się rodzi, to każdy przychodzący na świat jest taki sam. Przychodzi w takich samych warunkach, i przychodzi na zasadzie równości. Kiedy człowiek umiera, to poza zewnętrznymi okolicznościami jego przejście na drugą stronę dokonuje się też, użyjmy tego języka, demokratycznie czyli jednakowo. I Kościół odzwierciedla tę tajemnicę życia i tajemnicę śmierci. Odzwierciedla ją przez to i w tym, że oto w Kościele wszyscy jesteśmy równi. Bo jesteśmy równi przed Bogiem, i Kościół jest otwarty dla każdego człowieka. Zdarza się także i u nas coraz częściej, że widzimy ludzi przyjeżdżających z innych kultur, widzimy przyjeżdżających z innych krajów, a czasami z innych kontynentów. I warto o tym wtedy pomyśleć, że obowiązkiem każdego i każdej z nas jest otwarcie się na tego drugiego człowieka, który jest wyznawcą Jezusa Chrystusa, i wyjątkowa z nim solidarność.

I teraz mamy wyliczenie, które państwo dobrze znają:

Partowie i Medowie, i Elamici, i mieszkańcy Mezopotamii, Judei oraz Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii oraz Pamfilii, Egiptu i tych części Libii, które leżą blisko Cyreny, i przybysze z Rzymu, Żydzi oraz prozelici, Kreteńcy i Arabowie - słyszymy ich głoszących w naszych językach wielkie dzieła Boże».

Samo to wyliczenie jest tak barwne, że należałoby wziąć rzutnik, zrobić mapę starożytnego świata i ukazać państwu coś, co jest geografią teologiczną. Mianowicie geografiją, która ma ogromne znaczenie z perspektywy zbawczej. Łukasz prawie 2000 lat temu wylicza rozmaite narody mieszkające w starożytnym świecie i mówi o Żydach, którzy z tych krajów przybyli do Jerozolimy i stali się uczestnikami i świadkami Zesłania Ducha Świętego. I mówi tak. Kto z państwa ma duży zmysł geograficzny, może to sobie odtworzyć. Mówi: „Partowie i Medowie”. Partowie i Medowie zamieszkiwali na terenie dzisiejszego Iranu, a więc na wschód od Mezopotamii. „I Elamici” – dodaje. To był naród mieszkający w obecnym północnym Iraku. Jesteśmy więc daleko na wschodzie starożytnego świata. Dalej: „mieszkańcy Mezopotamii” — a więc jesteśmy w środkowym i południowym Iraku. Dalej: „Judei oraz Kapadocji”. Judea jest na terenie Palestyny, a Kapadocja – na terenie dzisiejszej Turcji, w środkowej Turcji. Więc posuwamy się coraz bardziej na zachód. Dalej: „Pontu i Azji”. Pont — to jest w pobliżu dzisiejszego Stambułu, nad Morzem Czarnym. A „Azja” to jest nazwa terytorium, które otrzymało nazwę Azji Mniejszej, są to znaczne połacie dzisiejszej Turcji. A więc jesteśmy na północy. Zwróćmy uwagę — nigdzie na tym etapie nie wyszła wiara dalej, niż

Morze Czarne. Ale to już stosunkowo niedaleko od nas, od naszych przodków. Dalej: „Frygii oraz Pamfilii”. Frygia – to jest środkowa Turcja, Pamfilia – to są wybrzeża Morza Czarnego w kierunku dzisiejszej granicy z Rosją. „Egiptu” — przenosimy się na południe, „i tych części Libii” — wiemy gdzie leży Libia, „które leżą blisko Cyreny” — Cyrena to jest dzisiejsza Cyrenajka. Dotarł tam w początkach ewangelizacji św. Marek. „I przybysze z Rzymu” — o Rzymie to już mamy dobre pojęcie. „Żydzi oraz prozelici” — a więc Żydzi oraz ci, którzy z pogaństwa nawrócili się na judaizm.

Oto ramy geografii teologicznej — od wschodu poprzez Azję, czyli Azję Mniejszą, przez Syropalestynę, po Egipt, aż po Libię. Ci wszyscy Żydzi oraz prozelici przybyli, aby doświadczyć działania Ducha Świętego. I w komentarzach pojawia się od razu myśl — a przecież są rejony świata, które nie zostały wymienione! Rejony starożytnego świata, które odegrały ogromną rolę, jeżeli chodzi o początki chrześcijaństwa, a o których nie ma tutaj wzmianki. Jakże? Np. Syria, okolice Damaszku, Antiochii, Cypr. Następnie dzisiejsza południowa Turcja, Grecja, Macedonia — o nich tu wzmianki nie ma. A państwa pamiętają, że przecież to właśnie te rejony, o których tutaj się nie mówi, stały się miejscem nauczania św. Pawła Apostoła. Tam, w te rejony, z których nie było przybyszów w dzień Zesłania Ducha Świętego, albo być może nie odegrali oni większej roli, tam udawał się św. Paweł. I tam miał pozyskiwać wierzących. Dzięki temu 20 - 30 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa wieść o Nim obiegła już cały starożytny świat. Słyszano o Jezusie od Mezopotamii aż po północną Afrykę, po Italię, i po Grecję. To, czego — można by powiedzieć — zabrakło w tym Bożym działaniu, dopełnił człowiek, który miał w sobie iskrę bożą.

Kościół to jest zawsze spotkanie dwóch rzeczywistości: Boga, który się objawia i działa, i człowieka, który odpowiada na to Boże objawienie i działanie. Można by powiedzieć, że ręką Bożą w świecie jest człowiek. Kto z państwa był w Turcji albo być może słyszał o tym, wie, że w pobliżu starożytnego Efezu jest przepiękne miejsce, które nazywa się Wzgórze Słowików. Wjeżdża się tam, bo miejsce jest strome, może trochę podobne do Monte Cassino, więc wjeżdża się autokarem, wejść byłoby bardzo trudno. Widoki są przepiękne, zielono, również miejscami widok na morze. A na samej górze jest dom czczony jako dom Najświętszej Maryi Panny, która miała tam ze św. Janem przebywać, i miała tam dopełnić swojego ziemskiego życia. I w tym domku Najświętszej Marii Panny, odwiedzionym przez Pawła VI, Jana Pawła II i Benedykta XVI, jest figura Najświętszej Marii Panny. I ta figura jest o tyle niezwykła, że nie ma obydwu rąk — kończą się mniej więcej w okolicach łokcia. I Maryja jest z tymi dwoma fragmentami rąk. I natychmiast dodaje się tam objaśnienie — że jest to jedyne takie miejsce na świecie, i nikt nie próbuje tej figury uzupełniać ani naprawiać. Dlatego, że wg. miejscowej tradycji, przyjmowanej także przez muzułmanów, nie tylko przez chrześcijan, to ci, którzy tam przybywają, pielgrzymi i pątnicy, mają być rękoma Maryi w świecie. To, co jest do zrobienia za pośrednictwem Maryi, mają zrobić ci, którzy tam przebywają. Mają zrobić Jej wyznawcy.

Myślę, że ten piękny obraz doskonale przystaje do atmosfery Zesłania Ducha Świętego i do natury Kościoła. Mianowicie Pan Bóg, i Chrystus Zmartwychwstały obecny w świecie jak gdyby pozbawił się rąk w tym znaczeniu, że pragnie żeby to ci, którzy w Niego wierzą, stali się narzędziami Jego działalności, Jego miłosierdzia, Jego łaski. Więc pod tym względem mamy do czynienia ze współdziałaniem między Bogiem, który się objawia, i człowiekiem, który na to Objawienie odpowiada, i który jest potrzebny. Kościół więc jest połączeniem tych dwóch wymiarów: Boga i człowieka. Wielka musi być nasza godność, jeżeli patrzymy na nas, na siebie nawzajem, i na siebie w ogóle, w takim właśnie świetle. Wielka musi być potrzeba wierzących, jeżeli nasze zadania, nasze posłannictwo są tak bardzo wzniosłe.

Zdumiewali się wszyscy i nie wiedzieli, co myśleć: «Co ma znaczyć?» - mówili jeden do drugiego. «Upili się młodym winem» - drwili inni.

Ta końcówka tego pierwszego fragmentu wprowadza bardzo silny dysonans. Ona bowiem pokazuje, że w świecie mogą dziać się rzeczy przedziwne. Że można doświadczać wielkich i wzniosłych spraw i rzeczywistości, i że nawet to, co najbardziej wzniosłe, może być przedmiotem zwątpienia a nawet kpiny i ironii. Otóż w świecie jest zawsze przedziwny podział. Chociaż Pan Bóg objawia się, i objawia swoją moc i siłę, to zawsze są tacy, którzy przyjmują to z dystansem. Nie potrafimy powiedzieć dlaczego tak się dzieje. Z dalszego toku tego nowo-testamentowego opowiadania wynika, że św. Piotr powiada do nich: „Jakże oni mogą się upić młodym winem, skoro jest dopiero trzecia

godzina dnia”, tzn. skoro to jest 9 rano. Bo całe to zgromadzenie miało miejsce właśnie o 9 rano. Na Bliskim Wschodzie nigdy nie było zwyczaju, i po dzień dzisiejszy nie ma zwyczaju, aby ktokolwiek rano pił wino. Więc to nie jest tak, że upili się młodym winem! Ale Kościół będzie stawał od tej pory zawsze wobec zadania jak gdyby uwiarygodniania siebie. Zawsze musimy być gotowi na to, że trzeba nam zdać świadectwo z naszej wiary, które spotka się z rezerwą, z niechęcią, a czasami z drwiną, czy czasami z kpiną. Na to trzeba reagować tak, jak wiemy z tego opisu, reagować stanowczo ale spokojnie. To przedziwna rzecz, że w naturze człowieka jest takie rozdwojenie. I musimy być zawsze przygotowani do tego, żeby zaświadczyć o naszej wierze ze stanowczością, ale jednocześnie ze świadomością że to, co mówimy, to, co robimy, nie dla wszystkich jest przekonujące. Nie dla wszystkich jest przekonujące dzisiaj — może jutro to się zmieni. Potrzebna jest cierpliwość, potrzebna jest cierpliwa wytrwałość. A nigdy załamywanie rąk! A więc dawanie świadectwa nie może być obliczone, i głoszenie Chrystusa nie może być obliczone, na doraźną skuteczność. Czasami trzeba się przyzwyczaić do tego, że jak gdyby przegrywamy. Co się z tym stanie w dłuższym przedziale czasowym — na to nigdy nie mamy wpływu, tego nie wiemy, czy zazwyczaj tego nie wiemy. Potrzeba zatem cierpliwości. Może jest tak dlatego, że satysfakcję z tego działania, owoce z tego działania musi mieć Pan Bóg, nie człowiek. Te owoce są potrzebne Bogu. Człowiek musi mieć świadomość, że nawet w tym, co dobre, powinien wyzbywać się egoizmu, powinien wyzbywać się swoistej pychy, powinien wyzbywać się poczucia zadowolenia. Bo ten egoizm, pycha czy samozadowolenie, one psują owocność jego świadectwa.

Taki więc był Kościół u samych początków. Rodził się bardzo powoli, bardzo nieśmiało. I także pośród, jak widzieliśmy, rozmaitych napięć.

Kiedy Apostołowie doświadczyli daru Zesłania Ducha Świętego, wtedy wystąpił Piotr i wygłosił pierwsze w swoim życiu kazanie. Nigdy przedtem nie głosił takiego kazania. A kazanie to — już tylko króciuteńko, bo będą je państwo słyszeli w dzień Zesłania Ducha Świętego — ma następujący schemat. Najpierw Piotr mówi: „To, co się stało, to jest spełnienie oczekiwań Starego Testamentu”. Po drugie mówi: „Zwróćcie więc baczenie uwagę na to, co się dzieje”. Po trzecie mówi: „Istotą, w centrum tego wszystkiego, jest zmarły, umęczony i zmartwychwstały Chrystus”. I po czwarte powiada: „Skoro doświadczacie czegoś tak niezwykłego, weźcie to sobie do serca i starajcie się żyć zgodnie z zasadami Chrystusa”. I te cztery okoliczności w gruncie rzeczy po dzień dzisiejszy wyznaczają schemat dobrego kazania. Wyjście naprzeciw oczekiwaniom i naprzeciw temu, czego Bóg już dokonał. Uważne przyjrzenie się temu, co się dzisiaj dzieje. Wyeksponowanie Jezusa Chrystusa, który jest w samym centrum naszej wiary. I wzięcie Go sobie pod uwagę tak, aby stosownie do jego wymogów odmieniać własne życie.

Taka jest, można by powiedzieć, duszpasterska, pastoralna funkcja Kościoła. Świętemu Piotrowi, który przemawiał, bardzo się udało to przemówienie — nie dlatego, że był wymowny, ale dlatego, że Bóg zadziałał. Tego dnia w odpowiedzi na jego wystąpienie, w odpowiedzi na to, co się działo, nawróciło się pięć tysięcy osób. Tak w Jerozolimie narodził się Kościół. Takie są nasze początki.

Pointa jest jedna. Kiedy przyglądamy się temu wszystkiemu, kiedy rozważamy te początki Kościoła, to powinniśmy pamiętać o pewnej prostej prawdzie. A prawdy proste są zawsze najważniejsze. Tej mianowicie, że my nie tylko jesteśmy w Kościele, lecz my jesteśmy Kościołem! Bo to wszystko, co sprawiło narodziny i działalność Kościoła, czyli Boża moc, moc Ducha Świętego, jego światło, jego blask, to wszystko również karmi i podtrzymuje Kościół dzisiejszy. A więc karmi i podtrzymuje nas. Zatem dojrzałość chrześcijańska na tym polega, by pośród rozmaitych uwarunkowań zobaczyć te same przejawy Bożej obecności, i te same przejawy Bożej opatrności, które były obecne i które przesądziły o owocności zaistnienia Kościoła w samych początkach. Pan Bóg nadal jest i działa. Trzeba tylko starać się jeszcze głębiej tę Jego obecność odczytywać.

Takie więc były początki. Mam nadzieję, że kiedy przyjdzie niedziela Zesłania Ducha Świętego, nie najbliższa lecz następna, to może myśli te wróć. A spośród nich zwłaszcza ta, którą przypomina nam wiele razy Benedykt XVI — że jesteśmy Kościołem, który został założony na tak solidnym, mocnym, trwałym fundamencie.

Jeszcze jedna w tym roku konferencja na temat Kościoła, i na temat naszego w nim powołania i roli — zapraszam państwa bardzo serdecznie w drugi poniedziałek czerwca, to będzie 11 VI. Dzisiaj bardzo dziękuję. Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...